

— Ach! to doskonale! — powiedział Will — pójdziemy zatem do sali palmowej.

— Do tej z węgierską kapelą? O! dobrze!

Weszli do wspaniałej sali, w której zwykły się był zbierać high-life nowojorski i usiedli przy jednym z wolnych stolików.

Tymczasem tłum przed restauracją zaczął się powoli rozchodzić.

— No! już zdaje się nie będzie nic ciekawego! — odezwał się mały ulicznik do swego towarzysza — ale ja nie rozumiem, dlaczego oni nie gonili tego draba, który potracił tę piękną panią. On to zrobił naumyślnie! powiadam ci naumyślnie! O co jemu mogło chodzić?! Bo on coś mamrotał jakby po niemiecku, albo po chińsku! czego on chciał?!

— A co to ciebie obchodzi? — przerwał mu niecierpliwie towarzysz — zamknij gębę i nie przeszkadzaj mi słuchać muzyki.

— Oho! Czy ja ją znam? — odezwał się z innej grupki ostry głos kobiecy — to przecież jest Allice Sheffield. Jej ojciec jest milionerem!

— Jaki — zawołała jakaś inna dziewczyna — to jest ta Sheffield, która...

— Tak jest! ta sama! Jedna jest tylko w Nowym Yorku miss Sheffield. A ten elegancik, który z nią przyjechał, to jest Wiliam Larkins, który niedawno odziedziczył wielki majątek po babce. Miss Sheffield wyszła dzisiaj pierwszy raz z domu po powrocie. Podobno była chora.

No! ale ja się naprawdę dziwię, że ci głupcy, którzy ją porwali, zadowolili się marnymi 50 tysiącami dolarów.

— No! no! marne 50 tysięcy dolarów — śmiała się inna dziewczyna — oblizałabyś się, gdybyś dziesiątą część tego dostała.

Kobiety zaczęły się sprzeczać.

* * *

William Larkins wybrał jeden z najlepszych stolików, przy którym siedząc, piękna jego towarzyszka mogła swobodnie obserwować ruch na sali. Swobodnie mówił o wyborze menu, chcąc dać czas młodej dziewczynie, aby ochłoneła z przestachu.

— Mój apetyt nie pozostawia nic do życzenia — oświadczył, śmiejąc się — ale jeżeli ty, Allice, nie masz ochoty do jedzenia, to możesz tymczasem oglądać znajomych.

— O! ja mam także apetyt! Tylko czuję się dziwnie zmieszana, pomimo rad i napomnień lekarza nie mogę się pozbyć jakiegoś nie milego uczucia. Boję się, że może mi się zdarzyć, iż nie spostrzegę kogoś znajomego, komu by się ukłonić należało. Taby było bardzo niegrzecznie, prawda?

— W takim razie mogę ci zwracać uwagę, kiedy będzie przechodził ktoś, kogo pozdrowić trzeba! O, widzisz, ukłonił się teraz pani Larinon Peach, która siedzi tam, przy trzecim stoliku. A przy niej siedzi Agnieszka. Ma największy kapelusz na sali i do tego jeszcze czerwony. Pani Larinon jest zapatrzona w ciebie, Allice! Musisz więc podnieść oczy, rozejrzeć się po sali i dopiero, jakbyś niespodziewanie ją spostrzegła, zrobić uradowaną minę i ukłonić się.

Dziewczę uśmiechnęło się i podniosło swe czarne jak noc oczy. Chwilę Allice rozglądała się po sali, poczem, jakby przypadkowo, zatrzymała wzrok na pani Larinon-Peach i jej towarzysze. Wtedy żywo i z uśmiechem skłoniła swą piękną głowę.

Will odwrócił się i jakby dopiero teraz spostrzegając te panie, ukłonił się.

— Ależ ty jesteś poprostu aktor, Will! — roześmiała się młoda dziewczyna i zaczęła zdejmować ze swych pięknie utoczonych rąk długie duńskie rękawiczki. Ale przy tem zajęciu guzik rękawiczki zaplątał się w koronkę, zdobiącą rękaw sukni i Allice napróżno starała się ostrożnie go odczepić.

— Pozwól nadobny krytyku, abym zabłysnął przed tobą jeszcze jednym talentem — rzekł młodzieniec i zaczął z ogromną pilnością odczepiać guzik. — Ale ten guzik się uparł! Musisz bardziej wyprężyć ramię! Aha! otóż go mam! — ściągnął rękawiczkę... Alez...

Will urwał nagle i kurczowo schwycił koronkę.

W oczach jego coś dziwnie błysnęło. Po chwili oparł się, cofnął rękę i rzekł powoli:

— Przepraszam, zdaje mi się, że podarłem koronkę, okazałem się bardzo niezgrabny! Ale to nic dziwnego, nie mam wprawy...

— Ależ nic się nie stało — zaśmiała się młoda dziewczyna — takie przypadki zdarzają się nawet mojej pokojówce.

Tymczasem Allice zapomniła już zupełnie o nie milem wrażeniu na ulicy i zaczęła swobodnie i wesoło zamawiać potrawy.

Robili wrażenie, jak gdyby zamienili rolę. Allice stawała się coraz swobodniejsza, weselsza, ale w młodym człowieku zaszła jakaś zmiana. Pomimo uprzejmej rozmowy, jaką prowadził, był jakiś nieswój. Od chwili, kiedy zobaczył wyprężone białe ramię swej towarzyszki, coś mu się stało. Jakaś trwoga mignęła mu w oczach. Starał się opanować i nie pokazać nic po sobie. Śmiał się, żartował, opowiadał wesołe anegdotki, ale bystry psycholog byłby dostrzegł, że to jest tylko pozór swobody i wesołości.



Zapowiadam, jeżeli pani spróbuje krzyczeć, będziemy zmuszeni użyć środków bardzo gwałtownych.

Drogą powrotną do domu przebyli w milczeniu, dopiero przed bramą pałacu Allice zapytała swego towarzysza, czyby nie zechciał wejść.

— Chcesz, żebym poszedł do was? Zdawało mi się, że jesteś trochę zmęczona...

— Tak to prawda, jestem zmęczona i nie będę cię zatrzymywać długo, chcę ci jednakowoż coś powiedzieć, dlatego proszę, wejdź!

Poprowadziła go do małego, zaciszego saloniku. Chwilę stała i spoglądała na młodzieńca swemi czarnemi oczyma, jakby niezdecydowana.

— Dlaczego królowa moja ma tak poważną minę, jakby chciała mi coś bardzo stanowczego powiedzieć o coś to chodzi? Czy...

— Will, proszę cię — przerwała mu młoda dziewczyna — nie gniewaj się o to, co ci powiem. Kiedy wczoraj prosiłem mnie, abym pozwoliła na publiczne ogłoszenie naszych zaręczyn, zawahałam się. Dzisiaj ja cię proszę, abyś pozwolił rzecz tę odwlec na jakiś czas. Nie chcę cię źle zrozumieć. Ja się nie zmieniłam, tylko okoliczności się zmieniły. Ja nie mogę publicznie zaręczyć się z tobą, ja nie mogę zostać twoją żoną, dopóki się nie wyjaśni tajemnica tych dwóch tygodni, podczas których byłam więziona. kto wie, jak długo pozostawałam

pod działaniem chloroformu, twarzy moich stróżów więziennych nie widziałam ani razu, pomimo, że obchodzono się ze mną dobrze. Wszystko to jest tak tajemnicze, więc dopóki się nie wyjaśni... W naszym świecie chwyta się skwapliwie każdą okazję do plotek... każdą pogłoskę wykorzystuje się, a ta cała sprawa musi wywołać rozmaite przypuszczenia. Ty pochodzisz z rodziny szanowanej, dumnej, a i ja mam swoją godność. Nie mogłabym znieść tego, gdyby twój krewni... Willu, o Willu, czy mnie rozumiesz?!

— Tak i nie!

Podniósł się z wolna z krzesła i wziął obie jej ręce w swoje dłonie.

— Kochanie moje, rozumiem twoją dumę i delikatność, która cię do takiego postawienia kwestyi popycha, ale... to mi nie wystarcza.

— Nie wystarcza?

— Allice, czy zechcesz odpowiedzieć mi na kilka pytań?

— Chętnie, o ile tylko będę mogła.

— Możesz, tylko ty możesz. Powiedz, gdyby nie zaszła ta ohydna rzecz, to tajemnicze porwanie, to tybyś się zgodziła na ogłoszenie naszych zaręczyn?

— Ależ naturalnie! — spojrzała na niego i nagle spuściła oczy.

— Czy twoje uczucia nie uległy zmianie? Czy niema kogoś innego, ktoby...

— Nikogo! Nikogo!

— A zatem kiedy się ta tajemnica wyjaśni?

— Wtedy... będzie, jak być miało.

— A więc dobrze, zgadzam się.

— O, dzięki, stokrotne dzięki! A teraz muszę cię pożegnać Wilu, chcę wypocząć trochę, zanim powróci ojciec i ciotka Betsy.

— Kiedy wolno mi będzie przyjść znowu?

— Chociażby jutro, mój przyjacielu.

ROZDZIAŁ III.

Świat chwyta w lot każdą okazję do plotek.

Zaledwie Allice Sheffield opuściła wraz z swym towarzyszem salę restauracyjną hotelu „Astoria“, natychmiast pani Larinon-Peach puściła swój języczek w ruch.

— Słuchajno Edyto — zaczęła mówić z błyszczącymi zaciekawieniem oczyma — co też myślisz o tej całej sprawie?!

— O jakiej sprawie?

— No, naturalnie o tem tajemniczym zniknięciu i niespodzianym powrocie Allice Sheffield.

— Widzę, że ty masz w tym kierunku jakieś przypuszczenia. No mów, mów, bo widzę, że pałasz chęcią wypowiedzenia tego, co ci leży na sercu.

— No! moja kochana, nie róbcie mnie plotkarką. Ja tylko umiem patrzeć i wnioskować i dlatego powiadam ci, w tem coś jest.

— Cóż takiego?

— Nie wierzę, ale to wszystko

jest znanadto tajemnicze. Wyobraź sobie: Jacys nie znani ludzie uprowadzają młodą dziewczynę z gmachu opery, odurzają chloroformem, trzymają uwięzioną w pokoju, który ma górne światło jak atelier malarskie i w końcu godzą się na mizerną sumę okupu, 50.000 dolarów i wracają ojcu córkę znowu uśpioną chloroformem.

— Ależ ona musiała zapamiętać twarze tych bandytów!

— Podobno nie widziała twarzy żadnego z nich. Przychodzili tylko w nocy i gasili zawsze z zewnątrz światło elektryczne. A zresztą czy to byli bandyci? Mnie się zdaje, że w tem tkwi coś więcej, aniżeli my wiemy i aniżeli ten stary Sheffield chce powiedzieć.

— Sądziś więc, że może... jakiś mężczyzna?... że było to romantyczne porwanie?...

— Nie wiem nic, konstatuje tylko nagie fakty.

— Rzeczywiście to jest dziwne, że owi ludzie, którzy ją porwali, zażądali tak niewielkiej stosunkowo sumy. Przecież Allice posiada olbrzymi majątek osobisty, odziedziczony po matce.

(Ciąg dalszy nastąpi).